№ 290 Warszawa, Wtorek 21 Października / 2 Listopada **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Dziś dzień Zaduszny.—Jutro Ś. Huberta Biskupa. Wschód słońca o g. 7 m. 0.—Zach. o g. 4 m. 27.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. ciep. 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 19 (31) Października roku b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 64, na które, tudzież na dawniejsze w 379 wnioskach złożono rs. 6724 k. 50. Na żądanie 117 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 67 kop. $21\frac{1}{2}$), rs. 5323 ko. $11\frac{1}{2}$ i umorzono xiążeczek oszczędności 44. Przeto uczestników 12,887 posiada kapitał rs. 651,753 kop. $84\frac{1}{2}$.

Jutro o godzinie 10éj z rana, w kościołku instytutowym Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, odbędzie się coroczne nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych opiekunek i członków tegoż towarzystwa; o czém podając do wiadomości opiekunek i członków obecnych w Warszawie, Towarzystwo ma honor uprzejmie prosić, ażeby na pomienionem nabożeństwie znajdować się raczyli.

Korrespondencja Kroniki.

Z brzegów Sekwany d. 26 października 1858 r. Ludzie lubią wyszukiwanie podobieństw.— Podobieństwa i porównania historyczne.— Porównanie poprzednio weszłe w zwyczaj Ludwika-Filipa do Wilhelma Oranji — a dziś w użyciu będące Napoleona IIIgo do Augusta.— W czem to porównanie niewłaściwe?— Ubóstwo obecnéj literatury francuzkiéj i powszechnéj — Dzieła w téj chwili największe zajęcie obudzające.

W wyszukiwaniu podobieństw ludzie szczególniejsze upodobanie znajdują — jest to ich nawet tak zwyczajnem nawyknieniem, że gdy spotykają po raz pierwszy nieznaną im dotąd osobę, zaraz im na myśl przychodzi wynaleźć w niéj podobieństwo do osoby znanéj. Każdy z nas gdy widzi dziecię znajomych mu rodziców, przypatruje mu się czy do ojca czy do matki jest podobne i rysy pierwszego lub drugiéj w niem znajduje. To zamiłowanie podobieństw przenosimy do nauki historycznéj, Nietylko ludzi pojedynczych wsławionych w różnych czasach i narodach porównywać z sobą lubimy, lecz całe panowania i całe epoki. Porównań tego rodzaju zwłaszcza sławnych ludzi już starożytni wzór dali i Plutarch dwóch zawsze mężów znakomitych stawiając obok siebie wizerunki, zabawia się śledzeniem w nich podobieństwa, wynajduje je, często naciąga i w porównawczym przedstawia obrazie. Nigdy się jednak nie zajmowano tyle wyszukiwaniem tych historycznych podobieństw jak teraz. Co więcéj każdy który takowe wynajdzie, mniema że z przeszłości może z zupełną pewnością o przyszłości wnioskować, nawet ją niejako przepowiadać! Pochodzi to ze zbytniéj ufności w własną naukę, w doświadczenie badaniami historycznemi nabyte, a czasem z zapomnienia, że jest wyższa władza nad nami, która w potędze i w mądrości swojéj o losach świata stanowi i wszechwładnemi wyrokami swemi mięsza nieraz najdokładniejsze rachuby, najprzemyślniejsze zabiegi ludzkie. Opatrzność jest autorem, który w dramatach swoich lubi zadziwiać nagłemi i niespodziewanemi pomysłami, które Francuzi *coups de théatre* nazywają. Nie idzie zatem, aby nauka historji była mało użyteczną ludzkości — przeciwnie jest ona jedną z najpotrzebniejszych, lecz mniemam że nie tyle służy do sprowadzania wypadków, jak do kierowania się wpośród nich.

Duch ludzki nie znosi ciemności, to co ciemne rozświecać usiłuje. Przyszłość ciemna, więc odwiecznem usiłowaniem ludzkiem było wynalezienie sposobów odgadywania jéj. Starożytni szukali ich w wierze religijnéj—radzili się pitonis, lotu ptaków, wnętrzności zwierząt. W średniowiecznych czasach, nawet w późniejszych, uciekano się do środków potępionych przez wiarę chrześcjańską; uciekano się do zabobonów, do astrologji, do wróżek. W wieku obecnym sceptycznym, człowiek rozumem własnym usiłuje odgadywać przyszłość i pochlebia sobie, że doświadczenie nauką historyczną zdobyte, rachuby z niéj wyprowadzone, dostateczne są do dostarczania nieomylnych wniosków—do nadania daru prorokowania Za rządów Ludwika-Filipa, najcelniejsi historycy francuzcy, pan Guizot, pan Thiers, uległszy temu zamiłowaniu podobieństw historycznych i wynalazłszy je, zbyt się zaufanemi w nieomylności swych twierdzeń okazali. Pan Guizot odkrywszy podobieństwo Burbonów starszéj linji do Stuartów— Karola Xgo do Jakuba IIgo, w Ludwiku-Filipie widział Wilhelma Oranji, założyciela nowego porządku rzeczy i nowéj dynastji. P. Thiers w pięknéj mowie przy wstępie do akademji powiedzianéj, także go Wilhelmem ogłosił. Dziś pisarze cesarscy jak w Napoleonie I. widzą Cezara, tak w synowcu jego Napoleonie III upatrują Augusta. Zasługi, chwałę, potęgę łaskawości jego porównywają do tych, któremi pierwszy imperator Rzymski słynie w dziejach świata, a w ustalonym przez niego porządku rzeczy w Rzymie znajdują wróżby dla obecnego cesarstwa francuzkiego.— W świeżo wyszłém dziełku *Parallèle entre Cesar Charlemagne et Napoléon* autor p. Hipolit Castille nazywa Napoleona III Ludwikiem XIV demokracji. Jest więc i Augustem i Ludwikiem XIV podług pisarzy wielbicieli rządzącéj władzy obecnie.

Ubóstwo dzisiejszego piśmiennictwa francuskiego jest może tylko chwilowe, lecz nie jest wątpliwe. Chcąc zdać sprawę z ruchu literackiego, chcąc o czemś godnem uwagi pomówić, trudno wybór uczynić. Wyznać jednak należy, że ubóstwo to jest powszechnem w Europie. Przebiegając więc myślą dzieła nowo wyszłe, czy we Francji czy w innych krajach, zwrócić należy uwagę, jeżeli nie na znakomite, to przynajmniéj na takie, które najżywsze chwilowe zajęcie obudzają. Jeden z nich są pamiętniki polityczne i korrespondencja dyplomatyczna Józefa de Maistre zebrana i ogłoszona przez Alberta Blanc, doktora prawa w uniwersytecie Turyńskim. Dziś w całéj Europie ci którzy nie podzielają przekonania pisarza, lub którzy się z nim w niektórych zdaniach różnią, uznają głębokość jego myśli, siłę jego genjuszu badawczego, dzielność jego pióra. Nie przeczę, iż p. de Maistre popadł czasem w błąd paradoxu do najwyższéj potęgi, a więc do ostateczności każde z swoich prawideł i twierdzeń posuwając, jest to jednak autor z którym można się nie zgadzać, lecz z którego czytać i rozważać trzeba, a choć kto czasem z gniewem odrzuci jego xięgę, po chwili jednak wraca do niéj, jeżeli nie ma we zwyczaju pogardzać zdaniem przeciwnika dla te-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 289.)

Tam serce ludzkie, darte żądzami wielkości, zasługi, sławy, a zaklęte miłością i wspomnieniami młodości, kuszone blaskiem wiekopomnego posągu w szczęściu, a trwożone ohydą wzgardy w upadku, drze się na dwoje i pęka, nie wiedząc samo na którą ma się przechylić stronę. Tam tułacz ziemski, który dopiero co wzmógł się na siłach i opatrzony w potrzebne do dalekiéj podróży skarby, wyruszył w drogę, zbłąkał się w puszczy straszliwéj i nagle obaczył przed sobą dwie drogi: jedną wymurowaną szeroko, wiodącą w górę wyniosłą, na któréj wyobraźnia maluje wspaniałe mury i miasta, kąpiące się w jasnych promieniach słońca — a drugą wązką i niską, kręcącą się skromnie po zielonéj murawie, lecz w żywych oczach otoczoną najpiękniejszemi krzewami i kwieciem. Obaczywszy te drogi, stanął — a w jego sercu straszliwa obudziła się walka. Chciałby i tamtą pójść drogą i zdobyć owe miasta wspaniałe — i tejby nie chciał porzucić, na któréj widzi tyle spokoju, zieloności i woni. Tak rozdarty na dwoje, nie wie co począć, — tu go rwie serce, tam rozum, — tu tęsknota i miłość, tam żądza nieśmiertelnych zdobyczy, — a tu tymczasem za nim ciemna noc pędzi na stukonnym rydwanie, zwierz żarłoczny poryka, burza się zrywa łamiąc gałęzie, druzgocąc drzewa i całe pnie wyrywając z korzeniem, pioruny biją, ognie się wznoszą i żrący płomień już go prawie dosięga. Jeszcze jedna chwileczka — a srogi żywioł, koniecznością niesiony, już go dosięgnie, i porwie ze sobą bez jego woli, i poniesie kto wie którędy — a wszędzie jak rzecz nieruchomą, bez żadnéj za to zasługi i bez nadziei nagrody!..... I gdzieżto jest ta komnata, w któréj tak późną nocą, śród takiéj ciszy dokoła, tak dziwne dzieją się rzeczy? — Jest to komnata Jerzego. Wysoka, wielka, wysklepiona u góry i ciemna jako izba klasztorna. A i w dzień musi tu bywać pochmurno, bo tylko dwa waskie gotyckie okna patrzą przez kraty żelazne na kościół i główną bramę zamkową. Pomiędzy oknami stoi klęcznik obszerny szerokim okryty kobiercem, nad nim na ścianie wisi obraz Matki najświętszéj a przed obrazem, w kagańcu z drutu, płonie lampka oliwna. Słaba ta lampka, tylko widoczny symbol wiecznie płonącéj miłości dla téj niebieskiéj patronki, skąpe rozrzuca światła po obszernéj komnacie: tylko jéj środek jest oświecony cokolwiek, odległe kąty toną w pochmurnéj ciemności. Ale właśnie na środku stoi żołnierz, ostatni żołnierz czuwający jeszcze na zamku....

Tak stał jeszcze przed chwilą, pięść zanioną trzymał u czoła i patrzał nieruchomemi oczyma przed siebie. Jego twarz była czerwoną, krwi pełną, usta gorączką spieczone i do połowy otwarte, włosy wzburzone, mundur na piersiach rozdarty, a cała postać tak silnie zebrana, ściśniona w sobie, że zdało się, jakoby tak zdrewniał w swojéj boleści i płonął ogniem powolnym, i miał się w węgiel zamienić, albo w popiół rozsypać powoli. Tak silny duch jego zestrzeliwszy wszystkie promienie swoje w jedno ognisko,

go tylko że jest różnem od jednego zdania. Jest to słowem autor, którego nie każdy czytelnik pokocha, którego każdy cenić i poważać musi. Ztąd więc wszystko co wyszło z pod pióra jego, chętnie przyjętem bywa przez europejską publiczność. Ztąd listy i drobne pisma jego wydane roku 1851 chciwie czytali tak zwolennicy jak i przeciwnicy jego; xiążka o któréj wzmiankę tu czynimy, nie mniejsze zajęcie obudziła. Wydaną ona została przez p. Blanc w celu politycznym. Wydawca swoje życzenie i nienawiść narodową, nadzieje przyszłości swéj ojczyzny Piemontu, poprzeć się stara powagę p. de Maistre, tego najdzielniejszego rycerza katolicyzmu—monarchji—zasad zachowawczych. Usiłuje on okazać ku jakim ustąpieniom skłaniał się wzniosły umysł pana de Maistre, obdarzonym będąc przenikliwością odgadującą przyszłość i pojmując równie czas obecny jak przeszły—przekonywa jakiéj on przyszłości życzył domowi Sabaudzkiemu, jaką za zgodną z dobrem Włoch, pokoju i równowagi europejskiéj uważał. Rozbiór zadania politycznego pominę tutaj, nadmienię tylko, że jakkolwiek pan Józef de Maistre był wiernym sługą i doradcą rodu xiążąt Sabaudzkich, mniemam iż skłonnościami, umysłem, wyobrażeniami, daleko mniéj był nowym Włochem jak dawnym Francuzem, więcéj nawet był przywiązanym do rodu swych xiążąt jak do kraju nad którym panowali. Pan de Maistre urodził się w Chambéry r. 1754. Sabaudja była za malym krajem, aby ją chętnie za ojczyznę uznawał. Gdy raz przy nim mówiono o jednym Sardyńczyku który się w Zanthe urodził, i gdy żartowano z miejsca urodzenia „a ja jak mnie tu widzicie, zawołał pan de Maistre, urodziłem się w Chambéry, co dowodzi że w tym rodzaju można sobie wszystkiego pozwolić.“

Pan Blanc kryśli życiorys wsławionego rodaka i opowiadanie swoje przeplata listami, rapportami, memorjałami dyplomatycznemi, które podczas poselstwa swego w Petersburgu, p. de Maistre do króla Sardyńskiego w kraju, lub do ministra jego przesłał. Kończą się one na roku 1810, chociaż on na tem poselstwie do 1817 pozostał. Te w wielu ustępach ważne do historji, a wszędzie godne bacznéj uwagi pisma, wyjęte zostały z archiwum królewskiego, które hrabia Cavour minister spraw zagranicznych, chętnie wydawcy przystępnem uczynił. Korrespondencja podaje ciekawe szczegóły i ocenienie ludzi i wypadków ówczesnych, nadto wyświeca przyczyny niejednego faktu. *(d. n.)*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Telegramy.

Paryż 23 Października. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera długie przedstawienie sprawy portugalskiéj, w którem przy końcu powiedziano, że Portugalja po rozważeniu całéj rzeczy, doszła do sprawiedliwego ocenienia téj sprawy i uległa przedstawieniom Francji. *Moniteur* spodziewa się, że wszelkie nieporozumienie już znikło i że dawna serdeczność w stosunkach między dwoma państwami w zupełności powróci.

Londyn 28 Października. W mowie mianéj w Birmingham, p. Bright oświadczył, że nie ma zaufania w billu reformy lorda Derby i domaga się rozszerzenia prawa wyborstwa, nowego podzielenia okręgów wyborczych i sekretnego głosowania.

Marsylja 27 Października. Paropływ pocztowy z Konstantynopola przybył do naszego portu. Lord Stratford de Redcliffe położył uroczyście węgielny kamień kościoła, mającego się wznieść na pamiątkę pomocy, jaką mocarstwa zachodnie udzieliły Turcji, dla utrzymania jéj nienaruszoności. Imiona i nazwiska wszystkich wojskowych, którzy zakończyli życie w kampanji wschodniéj, mają być w tym kościele wypisane.

Szlachetny lord miał opuścić stolicę Turcji d. 21 b. m.

Donoszą z Aten, że poseł grecki wyjeżdża do Konstantynopola, dla negocjowania względem połączenia telegraficznego przez Syra, Chio i Ateny z Zachodem.

Mamy wiadomości z Teheranu po d. 20 września. Dziennik urzędowy perski ogłosił odwołanie zupełne potwarzy byłego pierwszego ministra Mirza Chana, przeciw ambassadorowi angielskiemu.

Mirza został skazany na wygnanie i zażądano od niego zwrotu 9 milj. fr.

Marsylja 28 Października. Wczoraj świetna uczta wyprawioną była dla p. de Lesseps w sali wielkiego teatru. Biesiadnicy składali się z wyboru stanu kupieckiego. Loże zapełnione były mnóstwem widzów.

Głowne Ressursy, Giełda i inne gmachy handlowe, były świetnie uilluminowane.

W odpowiedzi na toast wzniesiony dla niego, p. de Lesseps oświadczył, że roboty około kanału Suez, rozpoczną się w ciągu trzech miesięcy, a za trzy lata kanał będzie już otwarty. To oświadczenie przyjęte zostało z wielkim zapałem.

Przy wyjściu biesiadników z sali, lud wydawał okrzyki radości.

Tryest 27 Października. Otrzymaliśmy wiadomości z Alexandrji 20 b. m. Vicekról oznaczy swoją listę cywilną, tudzież wydatki roczne przypadające na każdy wydział ministerjalny.

Czynne operacje przygotowują się przeciw powstańcom w Indjach; siły wynoszące 5000 ludzi, skoncentrowane zostały dla odsieczy Szach Abad.

Wiadomości z Chin donoszą, że lord Elgin zawarł bardzo korzystny traktat z Japonją.

Konstantynopol 23 Paździer. Lord Stratford de Redcliffe opuścił już nasze miasto i zamierza przepędzić zimę w Rzymie. Mehmed Ali pasza objął na nowo ministerstwo marynarki. W dniu 21 b. m. miało miejsce posiedzenie konferencji w sprawie Czarnogóry.

Hong-Kong 9 września. Według traktatu zawartego przez lorda Elgin z Japonją, monopol handlowy hollendrów został zniesiony i pięć portów państwa Japońskiego zostały otwartemi dla handlu mocarstw kontrakt zawierających.

(Preussischer St. Anzeiger).

A M E R Y K A.

New-York 15 Października. Ze spalonego paropływu *Austria*, 42 passażerów zostali uratowanemi przez statek *Valorous* i odwiezionemi do Fayal. — Przez wybuch prochowni w Havanie, 112 osób straciło życie, a 128 poniosło mniéj więcéj ciężkie rany. Szkody zrządzone, liczone są na przeszło miljon. *(Pr. Staats Anz.)*

A N G L J A.

Londyn 26 Października. Paropływem *Golden Fleece*, który wracając z Kalkuty, dokąd z wojskiem był wysłany, przybył przedwczoraj do Falmouth, nadeszły nowe raporty z Przylądka Dobréj Nadziei po dzień 13 września. *Lloyds List* donosi przez tę okazję z Cap dnia 12 września, że paropływ *Eastern City*, wracający z Indji do Anglji, w dniu 24 sierpnia spłonął zupełnie na pełnem morzu. Płynący z Londynu do Kalkuty z wojskiem okręt żaglowy, *Merchantman*, ocalił wszystkich passażerów i osadę, z wyjątkiem jednego maszynisty, i odesłał ich do Cap. W którym punkcie szerokości i długości geograficznéj mia miejsce ten smutny wypadek, nie donoszą.

Uczta, którą dyrektorowie pałacu kryształowego wyprawiali wczoraj, jako w rocznicę bitwy pod Bałakławą, a na którą zaprosili wszystkich obecnych w Londynie, a medalem za kampanję krymską ozdobnych żołnierzy, odbyła się przy największéj pogodzie. Wielkie wodotryski puszczone były ostatni raz w tym roku. Było przeszło 15,000 osób obecnych.

— Na zachodnich wzgórzach w Dover, gdzie garnizon jest w tym roku znacznie większy niż lat poprzednich, buduje się szereg nowych koszar.

— *Daily News* kreśli dziś historyczny rys opłat celnych w Stade, które dziś są przedmiotem nieporozumień między Anglją i Hannowerem. Pochodzą one z czasowego przywileju, danego przez Konrada II arcybiskupowi Hamburga, który otrzymał upoważnienie pobierania *tolerium*, czyli opłaty, na odbudowanie kanału, który został spalony przez normandów. *Daily News* wyjaśnia, jak ten przywilej chwilowy, stał się następnie prawem ogólnem, dowodzi on z traktatami w ręku, że opłaty nieprawnie zostały podwyższone, i w końcu daje następujące konkluzje:

1. Przywilej nadany przez Konrada II, nie usprawiedliwia bynajmniéj opłat na Stade.

2. Gdyby nawet ta opłata jako morska, opierała się na jakiemś prawie, to prawo na które się powołują, ogranicza ją do jednéj szesnastéj części od sta.

3. Jeśli ta opłata ma być uważana za rzeczną, w takim razie nie zgadza się z traktatem wiedeńskim, który uregulował żeglugę na wielkich rzekach niemieckich.

4. Niestałość i zmienność motywów, na których opiera się Hanower dla uprawnienia swoich pretensji, dowodzi jak małéj ważności są tytuły, na które

---

ścisnął swoją mocą wszechwładną posłuszne ciało. Wszakże teraz się zatrząsł, uderzył silnie nogą w posadzkę i krzyknął:

— Precz! precz odemnie, szatanie! Za skarby całego świata, za żadną wielkość, za nieśmiertelność na ziemi, nie będę dźwigał dłużéj téj strasznéj klątwy na sobie! Jestem zdrów jak zwierz dziki, silny jak olbrzym: dziś mogę ruszać, jutro się bić i zwyciężać! Precz! precz ty pokuso, odemnie! — Po tych słowach odetchnął z głębokiéj piersi, zbliżył się ku ścianie i siadł w miękkie krzesło, złoconą obite skórą. Tak siedząc, nogę wyciągnął przed siebie, rozpłomienioną głowę oparł na dłoni i zdawał się wpadać w zamyślenie spokojne. Jakoż istotnie teraz więcéj pracował rozognioną głową, niżeli uspokojonem cokolwiek sercem, przyczem wszakże rozkołysana wyobraźnia dziwnie łudzące mu przynosiła obrazy.....

— Oh! czemże jest człowiek na téj nieszczęsnéj ziemi! — mówił on głosem bolejącem do siebie, — czem jego duch nieśmiertelny w tem niemowlęcem spowiciu! Duch ten tak wielki, silny, wielmożny, jakżeż on gęstą sieć kajdan dźwiga tutaj na sobie! Jak każda chwila ważniejsza z przeszłości cięży na nim nieznośnie! Jakiś marny szał wzburzonego serca za młodu, jedno ściśnięcie ręki w zapale, jedna garsteczka złota nieopatrznie przyjęta, jedna krwi kropla niepotrzebnie wylana, jedno słowo przebrzmiałe w powietrzu, — wszystko to zmienia się w kule żelazne, które na ciężkich łańcuchach się na nim wieszają, ciągną go, szarpią, przypinają do ziemi i z orła mogącego polecić w słońce, czynią go płazem, muszącym wić się przez całe życie na ziemi. W tak ciężkiéj zależności od krwi twego ciała, od ust łaknących żywności i trwożonego każdem wspomnieniem sumienia; w takiéj niewoli serca, rozbryzgującego się w miłości, wdzięczności, nienawiści i tysiącu innych uczuć drobniutkich, — duchu człowieczy! gdzież twoja wolność, wszechwładna siła i niezwalczona potęga!..... Ty ją masz,— aleś ją oddał w zastaw za ziemskie życie. Tyś ją dał w zastaw — i stałeś się marnem stworzeniem, pełzającem po ziemi i przeznaczonem tak pełzać aż do dnia wyjścia z niewoli. Napróżno téż ty spoglądasz w górę, gdzie mieszka Wielkość, — możesz ją widzieć, ale dosięgnąć — nie możesz. Bo tyś jest prochem tak powiązanym z prochami ziemi, że rozbrat z niemi jest niepodobnym dla ciebie. Oh! aby być wielkim, — trza sobie wydrzeć serce z pod żeber! Aby być wielkim, trzeba to serce wznieść tak wysoko, ażeby jego światłem i ciepłem całe kraje ogarnąć, ale ażeby go żaden śmiertelny własną nie dotknął ręką A czy to można, jeżeli to serce już jest dotknięte? — Można, — ale natenczas trza zdradzać, trzeba poświęcać, trzeba mordować!....

Tu umilkł, oparł się plecyma o poręcz krzesła, milczał przez długą chwilę, a potem tak mówił daléj:

— Oh! gdybym to mógł, — jakże wielkich dokazałbym rzeczy! Takie włości obszerne jak całe kraje, tyle w nich ludzi, tyle miast, zamków obronnych i złota, — to cały świat! Gdybym to wszystko miał w moich ręku, gdzież jest natenczas ten człowiek, któryby się śmiał oprzeć moim zamiarom? gdzie ta potęga, którejbym nie przełamał? gdzie ta skalista zapora, któréjbym nie przekuł po woli? Tu mocą cudowną prawdy i poczciwego serca zapałem, tam siłą rozumu i złota, a kędy indziéj tą cierpliwością, któréj wzór Ty nam dałeś o Boże! — musiałbym wreszcie dobiedz do celu! — Z początku..... miałbym do przewalczenia nie mało przeszkód. Szla-

DODATEK.

powołuje się to państwo, aby odjąć innym narodom wolną żeglugę na ujściach Elby.

— Sekretarz Towarzystwa telegrafu podmorskiego, przesłał *Timesowi* list, w którym wykazuje mylność zarzutów tego dziennika, jakoby Francja zawarowała sobie zakładanie według swego upodobania, stacji na brzegu angielskim, odejmując wzajemne prawo Anglji czynienia tego na brzegach francuzkich, wyraźnie bowiem zawarowane jest w klauzulach kontraktu tego Towarzystwa, że rząd francuzki ma się porozumieć z angielskim, w razie gdyby uznał potrzebę zaprowadzenia nowéj linji. Przytem *Times* powiedział, że rząd angielski proponował w mowie będącemu Towarzystwu odkupienie praw jego, ale Towarzystwo nie chciało o tem ani słyszéć, widząc, że ma bardzo korzystny interes. Kiedy tymczasem sekretarz Towarzystwa odwołuje się do obszernéj korrespondencji, dowodzącéj, że Towarzystwo kilkakrotnie czyniło rządowi angielskiemu propozycję przedania mu wszelkich swoich praw i przywilejów. *(Ind. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 26 Października. Opinje jakie wczoraj podawaliśmy z powątpiewaniem w przedmiocie postawy Portugalji, okazały się zupełnie trafnemi. Rząd króla Dom Pedra, najzupełniéj sprawę swoją stawia na równi z sprawą króla neapolitańskiego w przedmiocie statku *Cagliari* i czyni żądane ustąpienia jedynie jako zmuszony. Z téj zasady wychodząc, pojmujemy że Portugalja nie targuje się już wcale o wydanie statku *Charles Georges*, ani o wypuszczeniu jego kapitana, ani nawet o wynagrodzenie w przypadku gdyby proponowana redukcja nie została przyjętą; mówią nawet że ton przemawiania młodego króla jakkolwiek utrzymany w granicach dyplomatycznych, dość był suchy względem naszego ministra w Lizbonie i że nota zredagowana przez margrabiego de Loulé ministra spraw zagranicznych, tak dalece zdawała się margrabiemu de Lislé de Siry przedstawiać charakter wyraźnéj protestacji, że uznał niepodobieństwo przesłania jéj rządowi Cesarskiemu. Mimo to sprawa ta zupełnie jest załatwiona i Francja nie będzie szykanowała Portugalji za to niechętne z musu ustąpienie; chociaż nie ulega wątpliwości, że rząd francuzki spodziewał się kompletniejszego moralnego zadość-uczynienia.

Mówią o depeszy otrzymanéj dziś urzędownie w Paryżu, a donoszącéj o zakończeniu narad kommissji zgromadzonéj w Konstantynopolu co do sprawy Czarnogóry. Narady rozpoczęte w dniu 14tym b. m. zakończyły się dnia 23go i chociaż nie obeszły się bez burzy, porozumiano się jednak w końcu. Obecnie zajmują się streszczeniem narad i zdaje się że takowe będzie mogło być przedstawione do zatwierdzenia pełnomocników i podpisania w dniu 25tym lub 26tym. Wiemy już mniéj więcéj co otrzymano dla Czarnogóry i w jakich punktach pretensje tego kraju nieutrzymały się. Zakończenie tych negocjacji pozwala nakoniec panu Thouvenel wyjechać i ambassador nasz opuści Konstantynopol w końcu miesiąca, na pokładzie statku *Salamandra*.

Austrja schwytała 16,000 karabinów Minié, które starano się przeprowadzić za granicę Serbji dla uzbrojenia tamtejszych chrześcjan. Administracja marynarki austrjackiéj zarządziła budowę okrętu transportowego żaglowo-parowego, który nazywać się będzie *Negrelli*, na pamiątkę sławnego inżenjera, który oddał rządowi temu wielkie usługi.

Nasza wyprawa do Kochinchiny, jak się zdaje została opóźnioną wskutku wypadków djarji, które okazały się na pokładzie dywizji morskiéj admirała Rigault de Genouilly. Możemy jednak dodać, że w chwili odejścia ostatnich wiadomości, stan zdrowia tych osad był daleko bardziéj zadawalający.

— Cesarz w obecnéj chwili troskliwie zajmuje się kwestjami finansowemi. Mówią nawet o bliskiem zlaniu w jedno 3 i 4½ procentowych rent, aby już tylko jednostajne mieć papiery, ale nie należy zapominać, że przy ostatniéj konwersji zawarowany był pewien termin, przed upływem którego renta 4½ pCt. nie może być zmienianą.

Wkrótce ma ukazać się w *Monitorze* dekret, który ureguluje attrybucje prefektów Algierji. Co do posady téj w mieście Algierze, pan Giry dotychczas zdaje się mieć największéj szans. Xiążę Napoleon nie bez wielkich wysileń walczy przeciw rozmaitym przeszkodom utrudniającym urzeczywistnienie jego planów. Jego Ces. Wysokość szczególnie zajmuje się kolejami żelaznemi dla Afryki francuzkiéj, które nie mają być oddane inaczéj, jak towarzystwu chcącemu podjąć się wykonania całéj sieci.

Cesarz zwiedzał dziś roboty w ogrodzie Tuileries. Wyjazd dworu do Compiègne stanowczo zdecydowany jest na dzień 2go listopada, bo pierwsze zaproszenia wydane są od dnia 3go do 7go b. m. Zaproszenia te w serjach pięcio-dniowych, licząc przerwy które Cesarstwo Ichmość zachowają sobie zawsze między każdemi dwiema serjami, każą liczyć na 3 tygodnie pobytu dworu w Compiègne a najdaléj do końca miesiąca. Hrabia i hrabina Walewscy i rodzina Magne, figurują w pierwszéj serji zaproszeń; w ogóle mniemają, że przyjmowania w Compiègne będą mniéj liczne w tym roku niż zwykle i że zabawy będą prawie jakby w małem gronku.

Pan Haussman prefekt Sekwany powrócił z urlopu. *(Indep. Belge.)*

Paryż 27 Października. Wypadek franko-portugalski jakkolwiek materjalnie zakończony, zostawi jednak na niejaki czas przynajmniéj rozmaite echa w Europie. Dzienniki angielskie któreśmy tu dziś otrzymali, bardzo są ostre w ocenianiu tego wypadku. Zdaje się że w Anglji dość upowszechnioną jest opinja, że ta kwestja będzie ostateczną przyczyną upadku gabinetu Derby.— Dzienniki portugalskie także są bardzo wzburzone, i jeden z nich zarzuca Anglji, że oszukała Portugalję, upoważniając ją moralnie do liczenia na pomoc, któréj nie znalazła w chwili stanowczéj.

Co do wynagrodzenia, nie ma nic pewnego, ale sądząc według postawy jaką przybrała Portugalja można z pewnością wnosić, że ta resztka trudności nie przedstawi nic ważnego. Portugalja uczyni w tym względzie jak we wszystkich innych punktach wszystko czego od niéj żądają.

Skoro tylko wiadomość o załatwieniu sprawy doszła tu, Cesarz niechciał ani na chwilę przedłużać demonstracji groźnych, mających przypominać Portugalji wyższość naszych sił i przedwczoraj zaraz okręty *Donauwerth* i *Austerlitz* otrzymały rozkaz opuszczenia Tagu. Wyruszyły one wczoraj zabierając z sobą statek *Charles Georges*, którego dowództwo objął na nowo kapitan Rouxel. Z każdego ze statków wojennych dziesięciu ludzi odkomenderowano na obsłużenie statku *Charles Georges*.

Okręt transportowy *Yonne* udaje się do Senegalu, a *Requin* ku brzegom afrykańskim, a z całéj eskadry morskiéj która z powodu téj sprawy skoncentrowała się na wodach Tagu, pozostaje tylko *Coligny* który także wkrótce uda się do Kadyxu.

Mówią że dla zapobieżenia ponowieniu się tego rodzaju wypadków, ma być ułożony regulamin oznaczający punkta brzegów afrykańskich, w których wolnem będzie rekrutowanie wolnych murzynów.

Cztery statki transportowe żaglowo-parowe, udają się do Chin z wojskiem posiłkowem dla wyprawy admirała Rigault de Genouilly, przytem statek *Didon* wiezie materjały do budowy twierdzy Turane. Dwa transportowe statki udadzą się osobno do Kantonu, gdzie jak wiadomo założymy rezydencję w dawnéj posiadłości jezuitów.

— Jak dalece stosunki nasze z Austrją stają się z każdym dniem bardziéj wyprężonemi, dowodzi nowy artykuł *Constitutionnela*, o postawie tego mocarstwa w czasie konferencji paryzkich.

Słychać o powiększeniu liczby sierżantów miejskich, których 1500 ma być przeznaczonemi do okręgu milowego, a 500 do samego miasta. Szczególnie co do okręgu milowego (banlieue) urzeczywistnienie téj organizacji, byłoby bardzo pożądane, ponieważ ten pas okalający Paryż, nie jest dostatecznie ubezpieczonym przeciw złoczyńcom.

Pan Mon poseł hiszpański w Paryżu, zaprzecza dziś stanowczo wszelkim pogłoskom, jakoby był nieprzychylnym gabinetowi O'Donnell. Równie zaprzeczono wieści o zamierzonéj podróży królowéj Marji Krystyny do Hiszpanji. Wdowa Ferdynanda IIIgo udaje się do Rzymu. *(I. B.)*

I N D J E.

W *East India House* w Londynie, otrzymano następującą depeszę:

Bombay 27 września. Szczęśliwy atak na 3000 powstańców oszańcowanych na jednéj wyspie rzeki Gogra, miał miejsce w dniu 19 b. m. Dwie kompanje europejczyków z kontyngensu Kuppertelu i oddział jazdy jenerała Hudson, uderzyły na powstańców, wyparowały ich z oszańcowanéj pozycji i położyły trupem podobno 1000 ludzi. Ogień artylerji zadał niezmierną klęskę uciekającym i zatopił dwa czółna z nieprzyjaciołmi. Dwaj przywódcy mieli zostać na placu. Strata anglików by-

---

chła nasza, od kilku wieków rozkiełznana w swobodach, wychowana na bujnym stepie wolności i nie znająca żadnych wędzideł, strasznyto żywioł w pochodzie — i strasznym byłby w oporze. Ale któż tego nie wie, że w tym zuchwałym, zaciętym, uporczywym żywiole stokroć przeważa dobroć nad złością?..... A gdyby wreszcie żadnych w niéj innych dobrych przymiotów nie było, tylko ów popęd wrodzony do wszystkiego co szlachetne i dobre, i owa święta cześć dla religji i cnoty, która góruje najoświeceńsze narody, to czyż nie dosyć takich dwóch jasnych promieni, ażeby niemi wszystkie pogasić ciemności? Niedołęgąbym był, nie mężem, gdybym z takich cnót wielkich nie potrafił skutecznie korzystać. A uderzając za każdym krokiem w te dźwięczne strony i postępując pod ich stalowym puklerzem do celu, czyż mógłbym mieć kogo więcéj przeciwko sobie, oprócz jednego szatana? Bo szatan tylko mógłby spoglądać z zawiścią na to, gdybym szkółki zakładał, szkoły podnosił, akademje fundował i szerzył zamiłowanie nauk i pracy. Któżby mi się stawił oporem, jeżelibym miasta podnosił, rękodzieła wspomagał, kształcił rzemiosła i ruchliwemu handlowi, owemu głównemu tętnu pracą zaprzątnionego życia, nowe otwierał kierunki? któżby mi wreszcie sam nie przyszedł z pomocą, jeślibym wiejskich kapłanów do skrzętnéj zachęcał pracy, prawników budził ku rozmyślaniu nad ich nauką, wzorowe pułki zakładał, a sztuce wojennéj wspaniałe otworzył szkoły i co dotychczas bywało tylko mniéj albo więcéj szczęśliwym przyrodzonéj fantazji popisem, zamienił w wzniosłą, umiejętną i pewną siebie naukę? — O! nie! takim zamiarom niktby się nie śmiał przeciwić, — taką poczciwą pracę musieliby wszyscy wspomagać! A niechby tylko przy takiéj pracy jedno pokolenie dojrzało, niechajby ci, którzy dziś wiszą u piersi matek, w silnych wyrośli młodzieńców: nie potrzebaby wtedy żadnego już przewodnika, — z murowanego gościńca nikt na manowce nie zbacza! — Natenczas, o Polsko! Polsko! za lat nie wiele, jakżebyś ty już była niepodobną do siebie! Gdzie dzisiaj dymne snują się chaty, a głód i nędza wespół z niewolą wspaniałą twarz wolnego człowieka jak płaz plugawy przycisnęła do ziemi: tamby pozasiadały wsie zaludnione, dostatnie, możne, człowiek swobodny jadłby spokojnie swój chleb codzienny, a pod zasłoną wojska i prawa będąc bezpiecznym owoców swojego trudu, orałby swoją skibę z pieśnią nadziei na ustach. Wygnane na wieki wieków owe pieśni rozdzierające serce, z ruin i zgliszczów wykwitłe! owe dumy żałobne i krwawe, które do dziś dnia jeszcze płaczą za dusze ofiar i jeńców tatarskich! zapomniane na zawsze wszystkie inne modlitwy oprócz dziękczynnych! bo tylko starzec bezzębny, otoczony dziatwą pyzatą na przyźbie, chowałby jeszcze wspomnienia przecierpianéj niedoli w bajkach swych! — Gdzie dzisiaj nędzne, ubogie miasta jak gromady grzybów błotnistych poprzysiadały do ziemi, domy się walą, a między ich dziurawemi ścianami niezaradne lenistwo kiśnie w kałuży zgłodniałego ubóstwa: tamby się białe wyciągnęły ulice, w porządnie zabudowanych domach niespracowane wciąży szemrały warsztaty, sklepy pełne towarów, wozy ładowne przed niemi, widać ruch, pracę, życie, a grosz przypływa strugami, do najciaśniejszych się dociskając izdebek.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ła nieznaczna. Powstańcy z Gwalior znajdują się dotąd w Seronge, ale sądzą, że oni starać się będą przejść przez rzekę Nerduda, między Sangor i Bilsa. Następujące są pozycje trzech kolumn angielskich, operujących w środkowych Indjach. Jenerał major Michel, naczelny wódz wojska w Malwa, stoi w Bilsa; brygadjer Parke, naczelny wódz korpusu w Nimucz, stoi w Sarangpur, a brygadjer Smith maszeruje na Gora do Seronge. Nowe przeznaczone do Indji środkowych oddziały jazdy, składające się z pułków jazdy z Gwerat i Gaekwar, pod dowództwem rotmistrza Buckle, wczoraj oczekiwane były z Dobad w Udszein.

(Neue Preussische Zeitung.)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Gazeta Zagrzebska zawiera następujące wiadomości w przedmiocie ostatnich wypadków w Bośnji:

W dniu 6tym b. m. w Pozawinie, chrześcjanie zabili Reszyd-beja Gradaswica, poczem powstali przeciw innym ciemięzcom; powstańcy w liczbie około 10,000 podzielili się na trzy obozy. Zapewniają że we wszystkich spotkaniach turcy byli pobici. Wszystkie konaaki (mieszkania bejów po wsiach), stoją w płomieniach. Poborca celny w tureckiem Samak, został rozbrojony i pozwolono mu oddalić się z kassą i archiwami do austrjackiego Samaku. We wsi Obudoniec szesnastu mahometan ścięto, ale dotąd dwóch tylko najbogatszych i najznakomitszych bejów zginęło. To wszystko miało miejsce w Nahji Gradocacz, przeciw któréj wymaszerowało 100 turków z Nahji Dervent.

Według późniejszych doniesień, chrześcjanie wzięli jeńcem na brzegach Saury niejakiego Salih-Aga i sześciu innych turków i podpalili w tem miejscu jednę oberżę. Kiami-pasza gubernator Bośnji pośpieszył wysłać przeciw powstańcom 500 ludzi i spodziewa się zgromadzić w ciągu dwóch lub trzech dni z 10,000 żołnierzy, z któremi pójdzie pomścić się śmierci muzułmanów, którzy padli ofiarą powstania.

Piszą ze Zwornika, że w bliskości wsi Cerkwerza i Tisna, zabrano 10,000 ładunków i mnóstwo broni. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

MOJE WSPOMNIENIA *od roku 1806 do 1830. Napisał F. S. Dmóchowski.*

Epoka przechodnia xięztwa warszawskiego krótko trwała, tak dalece, że o niéj młodsze pokolenie zaledwie jakieś błędne ma pojęcie. Następnie dzieje królestwa Polskiego od r. 1815, przez następne lat 15, niemniejsze w nas obudzają zajęcie.

Po wrzawie wojennéj, po straszliwym huraganie, który po kilkakroć przenosił się po nad naszą ziemią, na jéj powierzchni szczepiąc ruiny, nastał dzień pokoju, odrazu promienny, długo a tyle pożądaną zwiastujący pogodę. Jakoż gromy ściekły, a ich przeciągłe echa już nie trwogę i niepewność, ale raczéj miłe przynosiły uspokojenie. Naród po odzyskaniu w sposób nieprzewidziany praw swoich, składając z uwielbieniem dzięki Opatrzności za otrzymane błogie dary, rzucił się na spustoszone niwy, by na nich w imie Boże rozpocząć na nowo tak długo przerwane prace. Działalność jego w jedną dotąd wyłącznie zwrócona była stronę. Wiele przedstawiało się do roboty, ale znalazł się zapał, a przy współdziałaniu ojcowskiego rządu, który uprzedzał prawie chęci narodu, nieśmiałego po tylu krwawych zawodach, jakoś pomyślnie szła sprawa odrodzenia.

Naprzód działanie niemieckiego pierwiastku, który zawsze zgubnym się okazywał dla pierwiastku słowiańskiego, potem burzliwe potoki z rozpadającéj się na części przepływające Europy, wyjałowiły grunt nasz tak dalece, że trzeba było szczerych usiłowań i dzielnéj pomocy, ażeby wyplenić chwasty, skibę pod zdrowe ziarno przysposobić i świeże płonki zaszczepić.

Z wielkiem współczuciem powitaliśmy *Wspomnienia* pana Dmóchowskiego, który dumny sławą literacką swojego ojca i sam niepoślednie zajmujący stanowisko w piśmiennictwie naszem, odznaczał się zawsze w pismach swoich prawością zasad i darem płynnego opowiadania. Należąc czynnie do uprawiaczów jednéj z niw ojczystych, podobnie jak inne długo odłogiem leżącéj, miał dobrą zręczność zapoznania się z gronem mężów którzy najczęściéj piastując wysokie godności w kraju, zarazem byli opiekunami nauk lub własnemi pracami ich zakres rozszerzali. Szczytne to kojarzenie, czemuż nie zawsze jest celem współubiegania się w narodzie?

P. Dmochowski chciał nam opisać część swéj przeszłości, odkąd obejmuje ją pamięcią, to jest od roku 1806 do 1830, a powiedzmy odrazu, narysował tylko tło do niéj. Wspomnienia z natury swojéj, powinny obejmować szereg faktów, jak one kolejno w życiu przypominającego się wysnuwały. Bo wspominać, to wracać do początku, i myślą przebiegać naszą przeszłość, by się ucieszyć świetnemi jéj pomnikami; a myśl nasza, podług J. Korzeniowskiego, ucieka chętnie do dawnych czasów, jak woda słodka ucieka zawsze do chmur i wraca nad te brzegi, które zdobiła, gdy była rzeką czerstwą i zdrową.

Zdradliwa to potęga, bo wprowadza częstokroć w obręb złudnych marzeń, z uścisku których trudno się potem wydostać. Lubo z drugiéj strony nikt nie zaprzeczy, że we wspomnieniu łatwiéj jest dopatrzyć związku między wypadkami, aniżeli w chwili ich stawania się; nadto, oddalając się od wypadków, możemy sądzić o nich z większą bezstronnością.

Po dość szczegółowem opisaniu lat dziecińśtwa i pierwszéj młodości, które u innych zwykle jakąś tajemniczą mgłą się osłaniają, mieliśmy zupełne prawo spodziewać się, że daléj ujrzymy coraz śmielsze, coraz wydatniejsze zarysy obrazu, ile że ogromna pamięć autora, zachowana dotąd żywość charakteru i wrażliwość wyobraźni, były dla nas tem większą rękojmią, że dzieje swojéj swojéj młodości poda nam z pełnym i niespłowiałych barw kolorytem. Stosunki zwłaszcza literackie, w czasie kiedy się zawiązywał i rozwijał uniwersytet, obok niewiele starszego laty Towarzystwa przyjaciół nauk, kiedy jednocześnie śpiewak Wiesława nad Wisłą, na inny ład zanucił, a Mickiewicz z za Niemna zagrzmiał pieśnią, która zachwiała w posadach świątynię poezji, dotąd z nauczoną troskiwością pielęgnowaną, i przeraziła jéj kapłanów,— stosunki te, powtarzam, jakże wielkie nastręczają pole do spostrzeżeń, jak ciekawe są dla nas, którzy spokojnie używamy zdobytych w zapasach plonów, a chciwi jesteśmy szczegółów o towarzyszących przewrotowi wypadkach!

W téj to w swoim rodzaju wojnie zaciętéj młodego ducha ze starym, odwieczną wspieranym tradycją, autor nasz osobiście ongi dotknięty, czuje konieczną potrzebę wynurzenia się, i kto wie, czy nie to stało się główną podnietą do napisania *Wspomnień*, których doprawdy miało tylko wiązankę, daleko więcéj obrazowania przeszłości, która przecież całkowicie do osobistych wspomnień pojedynczego człowieka należeć nie może. Każdy ma swoją mniéj więcéj obszerną sferę działania, w któréj najlepiéj szczegóły rozpoznawać może. Systematyzować wypadki, nie jest to przypominać o nich, ale raczéj pracować nad ich okrzesaniem, nad zatarciem pierwotnéj barwy, jest to pracować nad dziejami. Dzieje są pokarmem dla umysłu, wspomnienia—dla duszy. Dla skreślenia pierwszych, trzeba być więcéj krytykiem, filozofem; dla odtworzenia drugich w formie zaletnéj, więcej estetykiem, poetą; albo jedno, albo drugie.

Żarliwa obrona pamięci swoich rodziców, siebie i współczesnych dążności, niemniéj jak zasług pojedynczych ludzi, przynosi zaiste cześć autorowi i daje nam świadectwo o jego zacnych zasadach. Boć to boli prawe serce, patrząc na miotane nierozważnie obelgi na nieudolność, albo złe chęci swych poprzedników. Zdaje się, że takie lekceważenie, jest bezwarunkowo skutkiem zarozumiałości, albo nagannego w każdym razie niezastanowienia się.

Z drugiéj strony, zaostre może przymówki autora: Odpowiedzi warszawskim recenzentom, wymówione były na razie zapewne nie bez uniesienia, które wtenczas było zupełnie usprawiedliwione. Dzisiaj, kiedy powstała wówczas szkoła, przenurtowała już po swojemu wszystkie tajniki stworzenia, poruszyła niebo i piekło, wylała potoki ożywczéj krynicy i strumienie błota, dzisiaj, kiedy wzrastający w olbrzymich rozmiarach przemysł, skierował działalność ludzką w inną stronę, powszechność inaczéj już, bo z pewną rozwagą rozbiera tejże szkoły utwory i bezstronnie wymierzy każdemu sprawiedliwość, jak się dziać zwykło, kiedy po wirowych obrotach następuje uspokojenie. Żal więc ciągły pana Dmóchowskiego może już nie na dobie, a nam wiele zaszkodził, pochłaniając szczegóły dziejów tego przewrotu.

Zamieszczone w téj mierze napomknienia, jak i w innych niewielu miejscach, ograniczające się często na jednem przytoczeniu nazwisk, podrażniły tylko naszą ciekawość, nie zaspakajając jéj całkowicie.

Za wzór przytoczyć tu można wspomnienie Krzemieńca i okolic, Franciszka Kowalskiego, z taką rozkoszą przed kilku laty przez nas odczytywane. Przesuwające się tam postacie tak są wyraźne, tak namaszczone, iż nie dosyć że się wrażają na zawsze w pamięci, ale budzą dla siebie takież uczucia, jakiemi przejmowały swoich współczesnych. A cóż powiedziéć o niezrównanym Ignacym Chodźce, na którego tchnienie przeszłość zmartwychpowstaje i jak żywa uobecnia się przed zdumiałem okiem naszem, a do tego czystsza, wolna od skaz, przedstawia nam na pierwszym planie te wdzięki, których ani czas, ani inne wpływy strawić nie zdołały, tak, że koniecznie pokochać się w niéj trzeba. *Konwersacje o przeszłości* stosują się szczególnie do naszego przedmiotu.

Wspomnienia pana Dmóchowskiego nie odbiegłszy daleko od źródła, szerokim płyną korytem, kreśląc ogólny obraz epoki, a że nie miały tego na celu, ztąd częste wracanie do założenia. Tym sposobem cel istotny i przypadkowy, jaki się nastręczył po drodze, nie osiągnięty w zupełności. Z drugiéj jednak strony, wszystko co nam autor podał, nosząc cechę prawdy, ma swoją niezaprzeczoną wartość, i za tę pracę, serdeczna autorowi należy się wdzięczność. Że wymagania nasze w téj mierze są większe, nic dziwnego, bo znamy p. Dmóchowskiego i... pragniemy.

Z owéj epoki, pod względem dziejów wewnętrznego żywotu Polski, w dzisiejszych jéj granicach, mamy nieocenione pamiętniki Seglasa, Hoffmanowéj, kasztelanowéj Nakwaskiéj, Sabiny G., świeżo wydane Koźmiana i niewiele już innych. Społeczność jednak ówczasowa wielce się zmieniła; zupełnie odrębne mając rysy, niepodobna jest do przeszłéj, ani do teraźniejszéj. Pamiętniki z owych czasów tem większą mają wartość, że pisma perjodyczne, owe dzisiaj magiczne zwierciadła, w których się odbija migocące oblicze społeczności, wtedy były w kolebce, wyrabiały dopiero swój charakter i inne miały zadanie. Ztąd odgadnienie wszystkich przejawów tejże społeczności, coraz staje się trudniejsze.

Tymczasem jeszcze raz dziękujemy tutaj serdecznie panu Dmóchowskiemu za Gugenmusa, xiędza Siekierkę, Zinserlinga, Ciampiego, Sagatyńskiego, Aloizego Żółkowskiego, Newachowicza, Jaxę i t. d.

Pozwolimy sobie wkońcu powtórzyć tutaj ze Wspomnień pana Dmóchowskiego, jako w organie donośniejszym od xiążki, ze trzy ustępy, dotyczące przedmiotu od lat przeszło trzydziestu w liczbie wielu niespełnionych dotąd pobożnych chęci (pia desideria) się mieszczącego:

„Pozostała po xiędzu Falkowskim jedna myśl pożyteczna, obfita w przyszłe plony, a zapomniana wraz z jego zgonem. Myślą tą było założenie drukarni przy Instytucie głuchoniemych w Warszawie, i drukowanie przez usposobionych wychowańców zakładu, xiążek mogących wpłynąć na oświatę i wykształcenie ubogich klass społeczeństwa. Zdaje się, że drukarstwo byłoby jednem z najwłaściwszych i najprzyjemniejszych zatrudnień dla głuchoniemych, że bardzo wielu z pomiędzy nich znalazłoby w niem przyzwoity sposób do życia.

„Gdy tyle zacnych i użytecznych pomysłów przychodzi do skutku, za wsparciem dobroczynnych przyjaciół ludzkości, spodziewać się trzeba, że i ta myśl xiędza Falkowskiego zostanie wzięta na uwagę, a jéj wykonanie byłoby nowym hołdem oddanym pamięci tego świątobliwego kapłana. Oby ta wzmianka przyłożyła się do do tego celu!“ *Alojzy Kuczyński.*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 289).

Przystąpmy teraz do dramatycznéj strony tego ustępu: Siciński wracając z sejmu przez siebie zerwanego, na grobli wiodącéj do Upitskiego zamku, lub w bramie onegoż, wśród zimy razem z kochanką zabitym został; zamek się zapadł, rodzina wygasła, a cały obszerny majątek w obce przeszedł ręce (56). Tak niesie podanie ludowe z ust

(56) Że Siciński w powrocie do domu od pioruna

do ust, od ojca do syna, od pokolenia do pokolenia przechodzące; dojść w niem prawdy niepodobna, gdyż z powodu wojen i plondrującego bezustannie po kraju obcego żołnierza, archiwa miejscowe zgorzały, a w nich może wszelkie dowody oświecić nas mogące w tym względzie Ale kiedy dajemy wiarę że Popieła myszy zjadły, że Wanda utopiła się w Wiśle, czemużbyśmy wierzyć nie mieli, że za popełnioną zbrodnię Bóg ciężko winowajcę skarał, tembardziéj, że od dwóch pierwszych wypadków przeszło lat tysiąc minęło, a od śmierci zaś Sicińskiego zaledwie dwa wieki upłynęły.

Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, Siciński nie był dziedzicem Upity, ale Upitskim starostą, pochowany w kaplicy przez siebie wymurowanéj przy tamecznym kościele Gdy kościół zgorzał przed rokiem 1800 znaleziono w sklepach ciało mężczyzny i kobtety; czyli raczéj Sicińskiego i jego kochanki (57) a przy nich dwie puszki cynowe, w których niewiadomo co się znajdowało, Długo po pożarze walały się te dwa trupy wystawione na wpływ powietrza i przez ten przeciąg czasu obie puszki i trup kobiecy zaginęły. Pozostał tylko Siciński zamieniony w mumję, ze skórą przyschniętą do kości, ze śladem dawnych rysów twarzy, z resztą włosów na głowie i wąsami, i odtąd stał się przedmiotem powszechnéj ciekawości. (58) Ktokolwiek przez Upitę przejeżdżał, kazał go wydobyć ze sklepu, oglądał, a nieraz smutne nad nim czyniąc spostrzeżenia, niejedno westchnienie poświęcił przeszłości! Niedosyć na tem okoliczna szlachta w zapusty zajeżdżała tutaj, sadzała Sicińskiego na sanie, wiozła od sąsiada do sąsiada, tam przy pijatyce i hulance, trupa obnażonego, pozbawionego pogrzebu, wystawionego na pośmiewisko i szyderstwo, lżono, łajano, bito. Niedawnemi dopiero czasy, dziedziczka miejscowa, chcąc tylu nieprzyzwoitościom położyć tamę, w nowo-wybudowanym filjalnym kościele, kazała przyodzianego koszulą postawić w szafie.

Lud wiejski przechowuje podanie o Sicińskim, ma go za potępieńca za upiora; gawęda o nim najulubieńszym przedmiotem wieczornéj rozmowy, a wracający późną porą do chaty włościanin, ze strachem koło kościoła przechodzi i niezbliżyłby się do starego zamczyska za wszystkie skarby świata. Jedni słyszeli nieraz dolatujące do nich z tamtéj strony głośne śmiechy, okropne wrzaski i wycia, drudzy spostrzegali po błotach otaczających górę zamkową przeskakujące z miejsca na miejsce światełka, a wszyscy są przekonani, że to dusza pokutującego grzesznika, a cała rzesza złych duchów goni za nim, dopędza i męczy.

Wielkie musiało być przewinienie grzesznika kiedy prócz tego iż dusza jego niewidomie pokutować musi, ciało od przeszło lat dwustu sromotną odbiera karę. Ale jeżeli niedościgłe są wyroki Bozkie, miłosierdzie bez granic! Wybije przebaczenia godzina, Bóg odpuści winę, długa i ciężka pokuta się zakończy, a wtedy dopiero ciało Sicińskiego się rozsypie i w proch zamieni.

Po prawéj stronie Niewiaży, cóż to za piękny piątrowy pałacyk na téj górze się wznosi? Z tyłu i po jednéj stronie fruktowe ogrody, po drugiéj porządne zabudowania, pod samą górę idzie gościniec z Poniewieża do Kiejdan, a za nim płynie wśród kwiecistéj łąki, Niewiaża wywijając się pomiędzy wiekuistemi dębami, jest to Linkowiec, dziedzictwo Zawiszów, wyprowadzających swój rodowód od Zawiszy Czarnego. (b) Nieopodal ztamtąd po lewym brzegu rzeki Danieliszki z Mleczkowym Kurhanem (59), za niemi Kamionowszczyzna (60) Tu śród gęstych klombów po za któremi kryją się budowle gospodarskie, porządny dom mieszkalny, postawiony na wzgórzu; wiodą do niego drogi wysadzane wiśniowemi drzewami. Rzuć ztąd okiem na prawo, a ujrzysz po za sosnowym borem, łączącym się prawie z owocowym ogrodem, Serwiliski kościół, po drugiéj stronie rzeki; powiedź okiem nieco daléj, a ujrzysz tę samą rzekę jakby uciekającą po niwach i łąkach, jakby śpieszącą do Niemna, a z Niemna do morza.

Za Kamionowszczyzną Zawiszyn, za nim najpiękniejsze może z całéj téj okolicy ustronie Świętobrojść (61) ze swoim drewnianym kościołkiem i wiejskim smętarzem na stromej górze, u stóp któréj płynie rzeczułka *Żałością* zwana i do Niewiaży wpada. W tym kościołku ileż to modłów zasłano do Boga, na tym smętarzu ileż to łez wylano! Modły nie ustają, a czas który wszystko zaciera, nie jednę łzę osuszył, *Żałość* pozostała tylko, jak płynęła tak płynie. Ze Świętobrojdzkiéj góry jakiż to czarujący krajobraz rozkłada się przed oczami! Te łąki po których Niewiaża przerzyna sobie kręte koryto, te lekko zaokrąglone błonia zasłane bogatym plonem, te porozrzucane gdzieniegdzie dęby, przypominające pogańską Litwę, te niewielkie liściowe lasy z pomiędzy których bieleją sąsiedzkie dwory (62) i kilkanaście dokoła wiosek; gdybyś to wszystko za granicą spotkał, unosiłbyś się nad tak uroczą okolicą, malarzem albo poetą byś został, gdy tymczasem u nas tylko ten zna nadbrzeża Niewiaży, kto je na własne oczy widział, a kto niewidział, ten o nich w całem swem życiu ani zasłyszy. Przyjedź nad Niewiażę na wiosnę, a tysiące słowików powitają cię śpiewem, woń kwiatów upoi, świeże wiejskie powietrze owieje, a przyjedź zimową porą, a szczera gościnność cię przyjmie, zatrzyma, nie puści i opuszczając te strony, z westchnieniem powtórzysz: jakby tu było dobrze pozostać!

Zabawiwszy w tych stronach dni kilka, co mnie ucieszyło i zadziwiło, znajomością ludzi przeciwko ludziom uprzedzonego, to jedność, zgoda i przyjaźń jaka tu pomiędzy sąsiadami panuje. Mieszkają tak blisko od siebie, że każdy znak w jednéj chwili z jednego ganku na drugi przechodzi, i również prędko udziela się z domu do domu radość lub smutek, wracając nazad współudziałem lub pociechą.

Znam ja niedaleko ztąd inną parafję, ze dwudziestu obywateli w niéj mieszka, i jeden drugiego z ganku widzieć prawie może, a kiedy spostrzeże, to się jeden do drugiego tyłem odwraca! Skoro się w niedzielę do kościoła zgromadzą, to każdy pilnuje swéj ławki jak nietykalnéj własności, a gdy z kościoła wychodzą, idzie przedewszystkiem o to, czyj pojazd przed drugim zajedzie. Jeden z tych obywateli wychodził zwykle przed końcem nabożeństwa, lękając się aby kto go nieuprzedził; pomiarkowali to i drudzy, i razu pewnego jeszcze xiądz nie był odszedł od ołtarza, a wszyscy już hurmem byli opuścili świątynię Pańską. W następną niedzielę drugiego użyto fortelu, bo chcąc uniknąć współzawodnictwa w zajeździe pojazdów, postanowiono jeden drugiego przeczekać. Nabożeństwo skończone, xiądz od dawna na probostwo powrócił, lud wiejski ku domowi ciągnie, a arystokracja parafjalna jak czeka tak czeka i byłaby sę może nieszporów doczekała, gdyby zakrystjan nie był zapowiedział, iż czas kościół zamykać.

Miasto Kiejdany (63), na prawym brzegu Niewiaży położone, dalekiéj starożytności sięga. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, krzyżacy w czasie krótkiego swojego panowania na Żmujdzi, mieli tu zbudować warownię (64) i wymurować około 1403 roku kościół farny, do dziś dnia istniejący. Żmujdzini zrzuciwszy jarzmo najezdzców, zamienili go na pogańską bóżnicę Perkuna i posąg jego w wyżłobieniu jednéj ściany umieścili, tak niesie podanie, a styl gotycki kościoła, potwierdza dawność jego początku. Za Jagiellonów Kiejdany należały do możnéj rodziny Kiszków. Jan Kiszka kasztelan Wileński, starosta Brzeski, przy końcu XVI wieku, osadę kiejdańską przeistoczył w miasto, dla którego wyrobił prawo magdeburskie, nadane przez Zygmunta III przywilejem podpisanym dnia 15 Kwietnia 1590, na walnym sejmie Warszawskim. (65)

Na początku XVII stulecia xiąże Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, pojąwszy w małżeństwo Annę Kiszczankę, wziął z nią w posagu połowę dóbr Kiejdańskich, a w r. 1614 nabywszy drugą połowę od Stanisława Kiszki, wojewodzica witebskiego, teścia swojego, stał się właścicielem całéj majętności i miasta. (66)

Jeżeli Krzysztof Radziwiłł był pierwszym który nadał Kiejdanom wzrost i znaczenie, jeżeli za niego zaludniać się miasto zaczęło, porządne mury wznosić, handeł i przemysł rozszerzać, cóż dopiero powiedzieć o Januszu Radziwille wojewodzie Wileńskim, hetmanie wielkim W. X. Litewskiego? o owym żarliwym wyznawcy reformy w Litwie, który stał się, że tak powiem, drugim założycielem tego grodu i umieścił go w poczet pierwszych miast litewskich? Za niego powstała nowa część Kiejdan, którą przezwał Januszowem czyli Janopolis, w niéj rynek, oraz ulicę Jaswońską i zamkową zabudował, ratusz zaś o dwóch piętrach z zegarem, sami mieszkańcy kosztem swoim wybudowali. Tu także wystawił jak się zdaje, pałac rezydencjonalny, o którym w roku 1649 już jest wzmianka.

Krzysztof Radziwił dał schronienie i przytułek wychodźcom ze Szkocji, z powodu prześladowań religijnych za Jakuba Igo, Janusz ich przenarodowił i zamienił w mieszkańców miejscowych. On stosownie do nadanego Kiejdanom prawa magdeburgskiego (67) wyjął mieszczan z pod wszelkiego wpływu juryzdykcji dominialnéj, wolny wybór magistratu zapewnił i sądownictwo urzą-

---

zabitym został. a zamek Upitski się zapadł. znajdujemy o tem wzmiankę w dziele niemieckiem, p. t. *Grundriss der heütigen Staadtverfassung von Polen, Frankfurt am Main 1765 pag. 12* Z pozostałych dotąd inwentarzów pokazuje się, że dobra Sicińskiego rozciągały się aż pod Poswól i Szadów, że należały do niego Spiraki dziś Rymkiewicza, Nurkany, marszałkowéj Siesickiéj, Gieguźyn Alexandra Puzyny Miał on po sobie pozostawić córkę, która wyszedłszy za mąż w Ligumskiéj parafji, niewiadomo za kogo, odziedziczyła po nim cały majątek; ślad tego znaleść można w dokumentach pana Prekiera, uczonego badacza starożytności litewskich.

(57) Tu się znów niejeden niedowiarek zapyta, jaka jest pewność, że te dwa trupy mają być Sicińskim i jego kochanką? Odpowiem na to następującem przypuszczeniem: Kaplicę ze sklepem pod nią, wymurował Siciński dla siebie, cóż więc dziwnego, że w niéj pochowanym został? Co zaś do jego kochanki, jeżeli z nim od piorunu była ubitą, mogli ją też razem z nim pochować.

(58) Skoro po pożarze Upitskiego kościoła odkryto w sklepie dwa trupy, jeden męzki a drugi kobiecy, pierwszy znaleziono stojący oparty o ścianę, drugi zgięty jakby siedzący na ziemi, a przy nich żadnego śladu trumien. Siciński musiał być więcéj niż średniego wzrostu, budowy ciała szczupłéj, i w saméj sile wieku, w czem oczywiste zaprzeczenie, iż nie jest tym samym, o którym Niesiecki wspomina.

(59) Przy końcu XVIno wieku istniała w Litwie można bardzo rodzina Mleczków, posiadająca obszerne włości nad Niewiażą, oraz w województwach Mińskiem i Nowogródzkiem. Jeden z nich, który rycersko służąc za czasów Batorego odznaczył się w niejednym boju, miał dwóch synów Jana Albrechta i Jana Konstantego, oraz cztery córki. Pierwszy umarł bezpotomnie, drugi jak podanie niesie, w skutek nieszczęśliwéj miłości, na gruncie Danieliskim ze stromego brzegu Niewiaży, wskoczył z koniem do wody i utonął. Na tym miejscu usypano kurhan, mający do siedmiu łokci wysokości i w nim pochowano ofiarę miłości! Powiadają iż na tem kopcu wystawiona była kaplica, ale téj ślad nawet zniszczał. Cały ten wypadek nie jest poparty piśmiennym dowodem, doszedł do nas z ust do ust między ludem przechodząc. To tylko pewném jest, iż jedna z ich siostr wyszedłszy za Zawiszę, wszystkie nadniewiażskie dobra wniosła w dom mężowski. Dotąd jeszcze żaden włościanin o spóźnionéj porze nie zbliży się do Mleczkowskięgo kurhanu, utrzymują bowiem że tam cóś przeszkadza i że widziano nieraz postać męzką na koniu, rzucającą się z kurhanu do rzeki.

(60) Kamionowszczyzna niegdyś Zawiszów, należy dzisiaj do pułkownikowéj Kremerowéj.

(b) Zawisza jest staropolskie imie, nie zaś nazwisko. Sławny Zawisza Czarny był herbu Sulima i pisał się z Garbowa, więc Garbowscy Sulimczyki tylko mogliby sobie rościć prawo do pochodzenia od bohatyra Czarnego Tymczasem i to utrzymać się nie może, gdy Zawiszaów jednę tylko miał wnuczkę i ta poszła za mąż za Tarnowskiego. Zawiszowie litewscy nawet herb mają inny Łabędź. Pochodzą od wychodcy polskiego do Litwy, który miał na imie chrzestne Zawisza, nic więcéj. Tak Scypionowie nasi wywodzą się od rzymskich Scypionów, a rzeczywiste ich nazwisko jest tymczasem *del Campo*. Scypio było to imie używane we Włoszech i wychodźca pierwszy z Włoch, przodek téj rodziny w Polsce, miał tylko na imie Scypio, a które jaku Zawiszów niechcący zamieniło się w nazwisko. (J. B.)

(61) Zawiszyn i Świętobrojść, niegdyś Zawiszów, należą dzisiaj do kapitana Ludwika Jankowskiego. Świętobrojść po litewsku Szwentas brodas, święty bród.

(62) Ze Świętobrojdzkiéj góry, prócz Kamionowszczyzny i Zawiszyna, widać Suryżki Kudrewicza, Ignawgród Gejsztora, Kujawy Czerniewskiego, Szatejnie Surmia, Kałmaberię Edwarda Czapskiego, wszystko dobrze zabudowane, dwory i wsi kilkanaście.

(63) Kiejdany, Cajodunum (Civitas Cajodunensis) miasto dziedziczne domu xiążąt Radziwiłłów, linji Birżańskiéj, którzy się ztąd hrabiami pisali.

(64) Kiejdany daleko późniéj nabrały znaczenia, bo za wojen krzyżackich milczą o nich dzieje, chyba że już pod innem nazwiskiem niemieckiem były jako warownia znane. (*Starożytna Polska, Baliński*).

(65) Król nadał miastu pieczęć, i oprócz jednego tygodniowego co sobota targu, dziś przeniesiony na poniedziałek, ustanowił trzy jarmarki do roku, z których jeden na Trzy króle, drugi na Śty Jerzy, trzeci na poniedziałek po zielonych świątkach. Jeszcze za dziedzictwa Kiszków, uchwała sejmu 1581, zastrzegła port wolny na rzece Niewiaży, który nie mógł być groblą tamowany. *Baliński*.

(66) Starożytna Polska, Balińskiego.

(67) Władysław IV potwierdził Kiejdanom prawo magdeburskie 28 Kwietnia 1648. Toż samo uczynił Jan Kazimierz w r. 1650. August IIgi znajdując się

dził, wyrażając między innemi: „Urząd ze wszystkich natji, *nullo gentis aut religionis habito respectu*, obierany być ma.“ Zalecił przytem cechom rzemieślniczym utrzymać bractwo z miastem królewskiem Kownem, a mieszczanom wybierać wójta z pomiędzy czterech kandydatów ze szlachty litewskiéj przez magistrat podanych, z potwierdzeniem wyboru przez xięcia. (68)

Xiąże Janusz Radziwiłł tworząc niepospolity gród na polskiéj ziemi, bez wątpienia wielką położył zasługę, ale się nie pokazał tem, czem być powinien obywatel podczas powszechnéj klęski kraju. „Za wojny szwedzkiéj pod Karolem Gustawem, mówi autor Starożytnéj Polski: bądź dla prywatnych widoków, lub że mu się zdało, iż kraj najechany od Szwedów, z drugiéj strony zagrożony postępem wojsk Cara Alexego, nie był w stanie o własnych siłach wybrnąć z téj toni; xiąże Janusz zwoławszy do Kiejdan szlachtę, namówił ją do uległości Szwedowi. Stanęła tu dnia 10 Października 1655 roku, niesławna ugoda, między generałem szwedzkim Magnusem de la Gardie, a Januszem Radziwiłłem i szlachtą litewską, na mocy któréj:—Zgromadzeni zważywszy, że król Jan Kazimierz nie może już zaradzić klęskom krajowym, niewidzą innego sposobu ocalenia, jak oddać się w opiekę króla szwedzkiego Gustawa, którego w imieniu swojem i potomstwa swego uznają za prawego Monarchę, wypowiadając posłuszeństwo Janowi Kazimierzowi. — Wszystko to w szczególnem zaufaniu czyniąc, dobrą wiarą na honor swój i sumienie zaręczają, że z ofiarą dóbr i życia służyć będą szwedowi, spólnych z nim mieć przyjaciół i nieprzyjaciół, że nie zawrą żadnego traktatu bez niego; ani na szkodę króla szwedzkiego wchodzić będą w stosunki z obcemi. Zastrzegając nakoniec aby warunki z pełnomocnikami ułożone, dotrzymane im były, dodając i to, że żadna protestacja, żadne postanowienie stanów, żadne nawet rozgrzeszenie papiezkie, nie będzie miało mocy zniweczyć lub zaszkodzić téj umowie.“ (69) Poczem xiąże Radziwiłł ze zwolennikami swemi poszedł do Upity i tam się z wojskiem szwedzkiem połączył.

Siciński zerwaniem pierwszego sejmu, nieszczęsny dał przykład na przyszłość, otworzył pole niezgodzie i w ciężkiéj krajowéj potrzebie przeszkodził zaradzeniu złemu, xiąże Janusz Radziwiłł widząc ojczyznę w ostateczuéj toni, własnemu królowi wypowiada posłuszeństwo, łączy się z nieprzyjacielskiem wojskiem, i bratobójczy oręż dobywa z pochwy. I któż jest winniejszym? Jednak od lat dwustu trup Sicińskiego pozbawiony pogrzebu, wystawiony na szyderstwo, pośmiewisko i wzgardę, codziennie sromotna karę odnosi, zwłoki zaś Radziwiłła spoczywają spokojnie w rodzinnym grobie okryte xiążęcą purpurą: i kiedy większa część rodaków podziwia w nim założyciela znacznego grodu, chyba badacz prawd dziejowych zejdzie do grobowego lochu, uchyli purpurę i pod nią pozna prawdziwy stan rzeczy.

Kiejdany przez długi przeciąg lat były ogniskiem protestantyzmu w Litwie, który pomimo wszelkich nawet pocisków jakie nań wymierzano za Zygmunta III znalazł tu bezpieczny przytułek pod opiekuńczem skrzydłem Radziwiłłów. Wspomniałem powyżéj o kościele farnym katolickim, fundacji jak się zdaje krzyżackiéj, trwał on nienaruszenie chociaż niedokończony przez półtora wieku jako jedyny dom Boży w tem miejscu; około roku 1560 oddany przez ówczesnych dziedziców wyznaniu reformowanemu helweckiemu, zamieniony został w kalwiński kościół (70). Skoro na sejmie 1587 zapadło prawo uznające wszelkie alienacje dóbr kościelnych za nieważne, kapituła wileńska wytoczyła proces xięciu Krzysztofowi Radziwiłłowi hetmanowi polnemu litewskiemu, który po długich zatargach zwrócił katolikom kiejdańską farę, przez dobrowolną ugodę w Wilnie 28 Sierpnia 1627 roku, z Eustachym Wołłowiczem biskupem wileńskim zawartą. Biskup Wołłowicz kościół ten własnym kosztem wyrestaurował, a Jerzy Białłozór biskup Wileński, 10 Czerwca 1662 roku konsekrował pod wezwaniem świętéj Trójcy i świętego Jerzego. Starożytna ta budowa nie ma wieży, a wewnątrz cztery filary podpierają sklepienie poboczne, którego niedostaje po środku. Xiąże Hieronim Radziwiłł chorąży W. X. Litewskiego, kiejdańską farę naprawić kazał 1758 r, Po zwróceniu katolikom kościoła, xiąże Krzysztof nowy kościół dla dyssydentów budować zaczął, który syn jego Janusz dokończył. Pięknéj gotyckiej architektury z czterema po rogach wieżyczkami, miał po środku kopułę, lecz ta od piorunu uszkodzona, zniesioną została. Tu są groby niektórych Radziwiłłów dyssydentów, a między innemi Janusza, tego imienia szóstego, brata Krzysztofa a ojca Bogusława, który w roku 1628 został zabitym przez własnego hajduka; leży tu w axamitnéj amarantowéj delji z rozciętą czaszką.

Prócz kościoła wyznania reformowanego helweckiego, znajduje się w Kiejdanach drugi ewangelickiego. (71).

Krzysztof Radziwiłł wojewoda wileński, hetman polny litewski około roku 1625 założył w Kiejdanach szkołę reformowana, ktora późniéj na cały kraj słynęła nauczycielami swojemi i doskonałym wykładem nauk (72). Szkoła ta opatrzona przez fundatora swojego przyzwoitym funduszem, przezwaną późniéj została: „Lyceum Cajodunense. — Przy niéj oprócz bibljoteki znajdowała się drukarnia założona w roku 1650, przez Janusza Radziwiłła hetmana wielkiego litewskiego. (73). Dziś w tych samych gmachach mieści się szkoła powiatowa.

Po wygaśnięciu linji Birżańskiej Radziwiłłów, karmelici za dziedzictwa Ludwiki Radziwiłłównéj xiężnéj Nejburgskiéj, pomimo oporu protestantów usadowili się w Kiejdanach, a około roku wybudowano dla nich kościół i klasztór drewniany. Po supressji karmelitów, klasztor przerobiono, a w kościele kapelan odprawia nabożeństwo dla studentów powiatowéj szkoły.

Marja Mohilanka xiężniczka mołdawska, druga żona Janusza XI Radziwiłła, fundowała w Kiejdanach około 1650 cerkiew obrządku wschodniego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

w Birżach, 7go Marca 1701, a August IIIci 19 listopada 1762, w Warszawie potwierdzili magdeburgję kiejdańską. Stanisław August w przywileju swoim 10 Stycznia 1792 zważając, że miasto Kiejdany stało się wolnem, ziemię dziedziczną mającem, za wolą dziedziców a konfirmacją królów, że prawo niemieckie i cechy na wzór Wilna otrzymało, potwierdza dawniejsze nadania i ogłasza miasto za wydziałowe dla innych miast Xięztwa Żmujdzkiego, prawem sejmowem naznaczone. *Starożytna Polska M. Balińskiego.*

(68) Staroż Pol. M Balińskiego. Pierwszym wójtem wybranym został Paweł Prozor pisarz grodzki trocki 1649 r.

(69) Starożytna Polska.

(70) Pan M. Baliński w swojéj Starożytnéj Polsce popełnil pomyłkę. W tomie III na karcie 556 mówi: „iż na początku XVII wieku Krzysztof Radziwiłł pojąwszy w małżeństwo Annę Kiszczankę, wziął z nią w posagu połowę dóbr Kiejdańskich, a w roku 1614 nabywszy drugą połowę od Stanisława Kiszki teścia swojego, stał się właścicielem całéj téj majętności i miasta Kiejdan.“ W tymże samym tomie na karcie 571 tak się wyraża: „Około roku 1560 Mikołaj Radziwiłł Rudym zwany, dziedzic Kiejdan, przyjąwszy wyznanie reformowane helweckie, oddał kościół katolicki farny swoim spółwiercom.“ Musiał to być chyba jeden z rodziny Kiszków, który ten kościół kalwinom oddał, gdyż w roku 1627 w lat trzynaście po nabyciu miasta Krzysztof Radziwiłł, zwrócił go nazad katolikom.

(71) W Kiejdanach prócz głównego zboru helweckiego, znajdował się drugi jeszcze przy zamku dla nabożeństwa w litewskim języku, tu zaczęły się od r. 1691 odprawiać synody, które odtąd koleją z innemi miastami miały tu miejsce. (Baliński).

(72) W kiejdańskiéj szkole, około 1629, pobierał nauki Bogusław Radziwiłł, synowiec Krzysztofa późniéj gubernator Pruss, również xiąże Chrystian na Brzegu i Lignicy, w r. 1635.

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj.— Zawiadamia publiczność, iż z dniem 1 lipca r. b. wchodzą w użycie bilety osobowe na 48-godzinny przeciąg czasu, do powozów klassy I, II i III, które na podróż tam i z powrotem z następujących stacji głównych służyć mają: z Warszawy, Skierniewic, Łowicza, Piotrkowa, Częstochowy i Granicy, a to za opłatą w następującéj taryffie wykazaną: z Warszawy i z powrotem: do Skierniewic klassą I kop. 213, kl. II kop. $181\frac{1}{2}$, kl. III k. $121\frac{1}{2}$; do Łowicza kl. I k. 324, kl. II kop. 243, kl. III k. 162; do Piotrkowa kl. I k. $526\frac{1}{2}$ kl. II k. $394\frac{1}{2}$, kl. III k. 264; do Częstochowy kl. I k. 837, kl. II k. 627, kl. III k. $418\frac{1}{2}$; do Granicy kl I k. 1107, kl. II k. $829\frac{1}{2}$, kl III k. $553\frac{1}{2}$. Osoby udające się do Warszawy, dopłacają po $1\frac{1}{2}$ kop. tytułem rogatkowego Bilety te, na stacji z któréj osoby podróż powrotną przedsiebiorą, winny być przez właściwego kassjera stemplowane. Bilety z których w naznaczonym 48-godzinnym zakresie czem nieużytkowano, uważać się będą za nieważne. Osobom jadącym za pomienionym biletem, zabieranie pakunków nie jest dozwolonem.—*Rosenbaum.*

ZARZĄD OKRĘGU POCZTOWEGO Królestwa Polskiego.

Podaje do wiadomości, iż w dniu 29 Października (10) Listopada) r. b., o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w Sali Posiedzień Zarządu Okręgu Pocztowego w Warszawie, w domu przy ulicy Krakowskie-Przedmieście pod nrem 421 licytacya in minus przez opieczętowane deklaracje, na dostawę przez czas od 3 (15) Listopada r. b., do 19 (31) Grudnia 1859 r. tołubów futrzanych baranich, suknem ciemno-zielonem pokrytych, oraz berlaczy skórzanych futrem baraniem podszytych, których Zarząd potrzebować będzie, a mianowicie: tułóbów mniej więcéj sztuk trzydzieści, berlaczy około par trzydzieści.

Ceny szczegółów powyższych do licytacji oznaczają się następujące: za tołub futrzany rs. 12, wyraźnie rubli srebrnych dwanaście; za parę berlaczy rs. 1k. 35, wyraźniej rubel sr. jeden kopiejek trzydzieści pięć.

Deklaracje składane być powinny do godz. 12éj w południe, dnia 29 Października (10 Listopada) r. b, późniéj złożone przyjęte nie będą.

Deklaracje składane być mają na ręce Naczelnika kancellarji Zarządu Okręgu Pocztowego w Sali Posiedzeń tegoż Zarządu.

Warunki licytacyjne są do przejrzenia w Kassie Głównéj Pocztowéj, w domu przy ulicy Krakowskie-Przedmiescie pod Nr. każdodziennie od godziny 9éj do 2éj z południa, wyjąwszy dnie świąteczne i niedzielne.

Vadjum do licytacji na szczegóły powyższe oznacza się. 1mo, na dostawę tołubów rs. 36, 2do, na dostawę berlaczy rs. 5, razem rs. 41, wyraźniéj rubli srebrnych czterdzieści jeden.

Vadjum złożone być winno przed rozpoczęciem licytacji w Kassie Głównéj Pocztowéj i kwit tejże kassy z odbioru takowego do deklaracji ma być dołączony. Nieutrzymującemu się na licytacji vadjum zaraz z wrócone będzie.

Wzór do deklaracyi. — W skutek ogłoszenia z dnia 6 (18) Października 1858 r. Nr. 23,912 podaję niniejszą deklarację, iż podejmuję się dostawy przez czas od dnia 3 (15) Listopada 1858 r., do 19 (31) Grudnia 1859 r., dla Zarządu Okręgu Pocztowego: 1. Tołubów futrzanych baranich suknem ciemno-zielonem pokrytych, sztuka po (wypisać literami i liczbą). 2. Berlaczy skórzanych futrem baraniem podszytych, para po (wypisać literami i liczbą). Poddając się wszelkim obowiązkom i zastrzeżeniom w warunkach licytacyjnych objętym.— Kwit Kassy Głównéj Pocztowéj na złożone vadjum w ilości rs. 41 dołączam. Stałe zamieszkanie moje jest w Warszawie przy ulicy(wypisać) pod numerem (wypisać). — Pisałem w Warszawie, dnia (wypisać) miesiąca (wypisać) 1858 roku. — Podpisać czytelnie imie i nazwisko.

Warszawa dnia 6 (18) Października 1858 r.

Z upoważnienia Naczelnika Okręgu, Radzca Dworu,
Karpiński.
Naczelnik Sekcyi, E. *Drac.*
(Nr. 510.—3).

☞ Nabywszy **APTEKĘ** w mieście Płocku od Wgo Ołtuszewskiego, dawniéj Filatyna, takową na nowo urządziłem, zaopatrzywszy nie tylko w środki przepisami oznaczone, ale w tak zwane specialja francuzkie i angielskie, oraz narzędzia chirurgiczne, nadto w luboratorjum przy aptece mojej wyrabiać będę wszelkie preparata które tak jak i inne objekta pp. kolegom i obywatelom w większych ilościach biorącym, odstępować będę po cenach u materjalistów praktykowanych Przebywając zaś dawniéj za granicą, w znaczniejszych miastach Europy, jak w Berlinie i w Paryżu rzapozawiązywałem stosunki z fabrykami chemicznemi i znakomitszemi tamtejszemi aptekami którzy o najnowszych środkach lekarskich z postępem nauki weszły w uzycie, zawiadamiać mnie będą, obecnie zaś własne zasoby stawiają mnie w możności odpowiedzieć wszelkiem żądaniom.—Leonard *Ziemiński* magister farmacji. (Nr. 515—2.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bałdowski* Stanis. ob. z Suwałk nr 625, *Gostkowski* Józef ob. z Miechowa nr 625, *Krzymowski* Xaw. ob. z Krzymówka nr 476, *Pusłowski* Wandalin oby. z Cesarstwa nr 413, *Sokołowski* Hen. ob. z Chełmic nr 601, *Wolmer* Edw. ob. z Grodna nr 634, *Olizar* Karol hr. z Paryża nr 414.

—

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Brzeeiński* Konst. ob. do Bełżyc, *Dobrzyński* Aloizy ob. do Przyłęka, *Olszewski* Eug. ob. do Oziemkowa, *Rulikowski* Wład. ob. do Mirczów, *Szempliński* Stan. ob. do Płocka, *Wielhorski* Józef hr. do Fidor, *Łabędzki* Wład. ob. do Wiednia, *Ratomski* St. radca dyrekcji towarzystwa kredytowego ziemskiego do Paryża, *Szczyt* Michał oby. do Niemiec *Skórzewski* Andrzéj ob. do Poznania.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 388, wyjechało 273.

TEATR WIELKI. Dziś: *Don Juan.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 21 Października (2 Listopada) 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*